DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 13/25 Września 1855 roku. **№ 253.** Jutro Ś. Józefata B. M. Wschód słoń. o god. 5 min. 53. — Zachód o g. 5 m. 49.

Z Petersburga, 3 (15) Września.

RESKRYPTA CESARSKIE.

I.

Wydany na imie Najprzewielebniejszego Metropolity Agathangela.

Najprzewielebniejszy Metropolito Agathangel. Znajdując się w Sebastopolu podczas oblężenia go przez nieprzyjaciela, oraz modlitwą i błogosławieństwem pasterskiem dodając wojownikom otuchy dla wytrwania w świętym czynie obrony Ojczyzny, zyskaliście prawo do MOICH szczególnych względów i wdzięczności, w dowód których Najmiłościwiej udzielam wam załączony przy niniejszym brylantami ozdobiony obraz Bogarodzicy.

Polecając się modłom waszym, pozostaję na zawsze dla was życzliwym.

W Peterhofie, 16 Lipca 1855 roku.

II.

Wydany na imie dymisjonowanego kapitana-lejtnanta N. S. Nachimowa.

Mikołaju synu Stefana. Zaszczytna służba brata waszego admirała Nachimowa, budziła w spoczywającym w Bogu Ojcu MOIM i we MNIE szczere poważanie. Obecnie waleczny brat wasz czyniąc zadość danéj przez się przysiędze nieszczędzenia życia swego w służbie CESARZOWI i Ojczyznie, poległ na szańcach Sebastopola, który widział w nim godnego zaufania obrońcę. Spółczując żalowi waszemu i smutkowi każdego Rosjanina, z powodu straty jaka nas wszystkich dotknęła, życzę SOBIE uczcić pamięć ś. p. admirała, przez wyrażenie w imieniu całéj Rosji MEJ wdzięczności za okazane przez niego usługi. Wam, jako najbliższemu jego krewnemu, polecam być tłomaczem uczuć MOICH u wszystkich waszych powinowatych, którym ś. p. admirał Nachimow zostawił w spadku sławą okryte imie.

20 Lipca 1855 r.

Na oryginałach własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano: »ALEXANDER.«

Przez rozkaz CESARSKI do zarządu wojennego, wydany w St. Petersburgu dnia 30 Sierpnia, JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ jenerał-inspektor wydziału inżenjerskiego, mianowany został szefem dywizjonu konnych pjonierów lejb-gwardji; JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ jenerał-feldcejmeister, mianowany został szefem lekko-konnéj baterji lejb-gwardji Nr 2gi; a pułk Klastycki huzarów ma się nadal nazywać pułkiem huzarów jenerał-adjutanta hrabiego Rüdigera.

Przez dodatek do rozkazu Najwyższego, z dnia 30 Sierpnia, Jego Cesarska Wysokość arcy-książę Austrjacki Wilhelm, mianowany został szefem bateryjnéj Nr 24 baterji artylerji konnéj.

Na zasadzie § 18 drugiéj części ustawy dla zarządzania armjami, główno-dowodzącym armjami nadane zostało prawo wynagradzania tych co się odznaczyli na polu bitwy, następującymi orderami: Śgo Jerzego kl. 4éj, Śgo Włodzimierza kl. 4éj z kokardą, Śéj Anny 2éj i 3éj kl. z kokardą, oraz 4éj kl. z napisem: *Za waleczność*. NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI podobało się obecnie nadać główno-dowodzącym armjami prawo wynagradzania w czasie wojny tych, co się na polu bitwy odznaczyli, także orderem Śgo Stanisława wszystkich klas, pierwszą wyjąwszy, z zachowaniem prawem przepisanego stopniowania.

NAJJAŚNIEJSZY PAN Najwyżéj rozkazać raczył: Na pamiątkę zbudowania Kijowskiego mostu łańcuchowego na Dnieprze, z rozkazu w Bogu spoczywającego NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, most pomieniony nazywać »Mostem Mikołajewskim.«

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

9go b. m. JO. Jenerał-Feldmarszałek raczył odbyć na placu Ujazdowskim przegląd wszystkich w Warszawie konsystujących wojsk, mianowicie: 2éj brygady 1éj dywizji piechoty, brygady rezerwowéj 7éj dywizji piechoty, 1go bataljonu saperów, dwóch szwadronów żandarmów, pułków: kozaków gwardji, dońskiego zbiorowo-instrukcyjnego, kaukazkiego połączonego nieregularnego, i zakaukazkiego konno-muzułmańskiego, rezerwowéj Nr 2gi baterji 3éj dywizji artylerji, dywizjonu lejb-gwardji baterji dońskiéj i rezerwowéj Nr 2gi baterji dońskiéj.

Wojska uszykowane były dla odbycia przeglądu we trzy linje, frontem do alei: w 1éj linji stała piechota, w 2éj jazda, w 3éj artylerja.

Około 4éj z południa JO. Książe Warszawski raczył przybyć na plac, i siadłszy na koń, objechał wszystkie linje, poczem wojska przeszły dwa razy marszem ceremonjalnym.

Pogoda jasna, cicha i ciepła sprzyjała przeglądowi, a wojska przedstawiały świetny widok.

Wszystkich wojsk było około 21,000.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI, z dnia 30 Sierpnia, członek ogólnego zebrania zarządu okręgu XIII komunikacji, pułkownik Olexiński, mianowany został pomocnikiem naczelnika XIII okręgu komunikacji.

— Najwyższym ukazem do kapituły CESARSKO-KRÓLEWSKICH orderów z dnia 27 Marca r. b., Najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami orderu Śéj Anny kl. 2éj z koroną CESARSKĄ, naczelnicy okręgów celnych, radcy stanu: Wierzbołowskiego Bezobrazow i Zawichostskiego Prianisznikow.

Rząd gubernjalny Warszawski.—Komisja rządowa przychodów i skarbu na zapytanie wydziału celnego przy kancelarji przybocznéj JO. Księcia Namiestnika Królestwa, do kogo należy umarzanie kar kontrawencyjnych stemplowych przez władze celne w Królestwie za nieużycie papieru stemplowego Królestwa, do podań i czynności, do których tenże papier według ustawy celnéj użyty być winien, reskryptem z dnia 1 (13) Czerwca r. b. oświadczyła mu: że podług obowiązujących w Królestwie przepisów stemplowych, kara kontrawencyjna natychmiast po jéj wymierzeniu nieopłacona, podaną być winna do egzekucji właściwemu naczelnikowi powiatu, lub miejscowemu burmistrzowi albo wójtowi gminy; jeżeliby w téj drodze dla ubóstwa ukaranego, jego śmierci, niewiadomego pobytu, lub innych jakichbądź powodów, nie mogła być odzyskaną, w takim razie, najwłaściwiej będzie, aby władza egzekucją zajmująca się, dowody usprawiedliwiające niemożność złożenia kary, złożyła władzy, która karę wymierzyła, ta zaś, dowody rzeczone, wraz z kopją decyzji swojéj, karę stanowiącéj, przedstawić winna właściwemu rządowi gubernjalnemu, który po rozpoznaniu dowodów i uznania ich za legalne, karę umorzyć jest mocen, zawiadamiając o tem kogo należy, dla wykreślenia umorzonéj kary z kontroli kar kontrawencyjnych a zarazem wezwała go, aby o osnowie tegoż objaśnienia, zawiadomił z swéj strony władze celne w Królestwie. Rząd gubernjalny w wykonaniu zarządzenia komisji rządowéj tymże reskryptem wydanego, podając ten przedmiot do wiadomości naczelników powiatowych, burmistrzów miast i wójtów gmin, poleca im, ażeby w zdarzonych wypadkach, do tego ściśle stosowali się.—Warszawa dnia 1 (13) Sierpnia 1855 roku. — Gubernator cywilny, tajny radca, *J. Łaszczyński.* — Naczelnik kancelarji, *B. Halpert.*

— W roku 1854 liczba zgromadzeń zakonnych nie zmieniła się, czyli było w kraju klasztorów: męzkich 152, żeńskich 33. Hierarchja duchowieństwa świeckiego rzymsko-katolickiego z końcem 1854 roku liczyła: biskupów 1, sufraganów 2, administratorów djecezji 7, prałatów 26, kanoników 51, członków konsystorzy 58, dziekanów 131, proboszczów 1,194, administratorów parafji, komendarzy 330, kapelanów, mansjonarzy, altarystów, prebendarzy 65, wikarjuszów 547, nauczycieli przy szkołach 38, profesorów seminarjów 47, emerytów 69, demerytów 21, razem 2,587. Wyłączywszy z powyższéj liczby kapłanów, posiadających więcéj jak jednę godność duchowną 351, i zakonników p. o. parafjalne 53, czyli razem 404; znajdowało się rzeczywiście w roku 1854 w Królestwie, księży świeckich 2,183. Co zaś do zakonników, tych w klasztorach męzkich znajdowało się: przełożonych 165, kapłanów 793, kleryków 356, laików i braciszków 278, nowicjuszów 54, razem 1,646. W klasztorach żeńskich: przełożonych 36, zakonnic 344, nowicjuszek 51, razem 431. W Warszawskiéj akademji duchownéj rzymsko-katolickiéj, w r. 1854, znajdowało się alumnów w ogóle 44, mianowicie: świeckich 37, zakonników 7. Z téj liczby ukończyło nauki: świeckich 14, zakonnik 1. Opuścił stan duchowny dobrowolnie 1. W seminarjach 11, było alumnów 291. Wyświęcono na kapłanów 50.

— Znana filja Śéj Marty, a istniejąca dotąd w domu JW. jenerała jazdy hr. Wincentego Krasińskiego, na Krakowskiem-Przedmieściu, przenosi się wkrótce do domu dawniéj Karasia, dziś W. Niedzielskiéj Nr 2783, także na Krakowskiem-Przedmieściu.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — *(Dokończenie).*

Od kilku już tygodni, kościół KK. Karmelitów na Krakowskiém - Przedmieściu, ulega wewnątrz restauracji. Warto aby przy tém odświeżeniu, pamiętano także na dzisiejsze wymagania sztuki, i poprawiano w ornamentach ołtarzowych to, co się z budową téj pięknéj świątyni nie zupełnie dotąd zgadzało. Pod tym względem nic nie pozostawiają do życzenia dwa przed laty kilku odnowione kościołki; św. Karola Boromeusza na cmentarzu Powązkowskim, i św. Jędrzeja w Warszawie. Wszystko tam skromne, jednostajne, foremne. Nie ma pstrocizny kolorów, nie ma łataniny ozdób, nie ma przeładowania w złoceniach i posrebrzaniach. Same nawet kształty dawnych obrazów, zostały przyprowadzone do piękniejszéj formy, przez przydanie im odpowiednich ram i tła, w którém poosadzane zostały. Zda się, że lepiéj się człeku modlić w kościele, w którym żaden zbyteczny szczegół oka nie razi; w którym każdy choćby najdrobniejszy przedmiot przypomina, świętość miejsca, i korzy ducha. Ze wszystkich krajów Europejskich, najwięcéj podobno w Belgji zwrócono dziś uwagi na te ścisłe wymagania co do kościelnych ornamentacji. W pierwszym tomie Pamiętnika sztuk pięknych, obszerną o tém wyczytać można wiadomość. Odsyłamy zatém ciekawych do tego źródła po bliższe w téj mierze wiadomości. Ta restauracja kościoła KK. Karmelitów przypomina nam także, inny szczegół obchodzący już nie sztukę, ale piśmiennictwo i dzieje krajowe.

Jeszcze w roku 1846 ks. Ignacy Chodynicki, jeden z członków zgromadzenia Karmelitów w Galicji, ułożył »Wiadomość historyczną o fundacjach klasztorów zakonu Karmelitańskiego, w Polsce, Litwie i Rusi.« Książeczka ta wyszła we Lwowie u Jabłońskiego, a zebrany za jéj rozprzedaż fundusz, został przeznaczonym na wsparcie mieszkańców w r. 1845 wylewem Sanu i Wisły dotkniętych. Praca ta, chociaż dowodzi jak najlepszych chęci autora, nie odpowiada jednak obecnym wymaganiom naukowym. Obok bowiem nader pobieżnego rysu dziejów zakonu tego w ogóle i jego podziału w Polsce na rozmaite prowincje i reguły, jest to raczéj spis tylko wszystkich w naszym kraju Karmelitańskich klasztorów, z dołączeniem drobnych wiadomości o ich fundatorach bez spisów, szczegółowych dziejów tego zakonu w Polsce, bez wykazania udziału, jaki tenże zakon miał w utrzymywaniu zbawiennego światła, religji, i jakich wydał zasłużonych krajowi bogomyślnością i nauką kapłanów. Wartoby zaprawdę dopełnić ten drobny szkic, zebraniem obszerniejszych wiadomości o wspomnionych klasztorach. Sami ich przełożeni zgromadzeń pomyślić by o tém szczerze powinni.

Jak wiele historja znakomitszych pojedyńczych kościołów i korporacji na podniesienie dziejów całego narodu wpływa, to wie każdy, kto się dziejami nie od kształtu tylko zajmuje. Toć też bez mała same tylko dawne domy chwały Bożéj, dostarczają dniom dzisiejszym najważniejszych źródeł do historji najodleglejszéj naszéj przeszłości, źródeł zbyt długo niestety zaniedbanych. Zanimeśmy do nich wejrzyć zdołali, już ich tysiące najważniejszych pożarła pleśń, pożarły myszy i mole, pożarł ogień na wieki! W naszych oczach, w Krakowie w roku 1850 niedawno wicher rozwiał popioły dwu klasztorowych dawnych archiwów, które też dopiero spopielone światu widzić dano. Uchowaj Boże strat takich nadal, i wpłyń na serca stróżów podobnych innych zakładów, aby się uczyli przykładem tylu nieszczęść, i pamiętnymi chcieli być na to, iż dawną chwałę kościoła naszego i cnoty bo-

gobojnych jego dawnych sług a miłośników, i ślady życia całego ludu tym tylko sposobem z otchłani zapomnienia wiecznego wyrwać można, jeśli się je drukiem do wiedzy powszechnéj puści.

Jako coroczni sprawozdawcy jarmarku św. Mateusza w *Łowiczu* i obecnie się odbywającego, pośpieszamy donieść o nim czytelnikom naszym. Osób na jarmarku mniéj było niż w roku zeszłym, bydła z przyczyny panującego w okolicy księgosuszu nie było wcale, za to koni ogromna ilość, lecz sprzedający takowe drożyli się, a kupców nie wielu. Celowały między innemi konie nadesłane z Konińskiego; hr. Małachowskiego, Sienińskiego, czwórka Koelichena z Włoch (źrebaki). Możnaby tu zapewne i wiele innych wymienić, ale ich nawet i dojrzeć nie mogliśmy w tak wielkiéj liczbie koni, jaka w roku bieżącym przyprowadzoną została. Izraelita nawet jakiś przyciągnął aż z *Połtawy* z kilkunastoma końmi, były także owce z Serok dawniéj z Pass słynne! W r. b. jarmark przypadał na Starym rynku, tam przeto największe ognisko handlu, tam kupcy z Cesarstwa przybyli, sprzedawali kożuchy, w wielkiéj ilości sprowadzone, tam kilkanaście kramów z biżuterjami Częstochowskiemi rostasowało się; zbywając o połowę drożéj świętości i tameczne wyroby niż na miejscu, tam skład »tandite według paryskiego żurnala,« tam wreszcie wiele rzeczy gospodarskich do użytku lub do ozdoby służących dostać można. W *Nowym rynku*, za to miałeś: pierniki z Warszawy (bo w Łowiczu niemal wszystko z Warszawy) od Ehesteta, Wittchena i Wróblewskiego z Kapitulnéj ulicy, owego ulubionego piernikarzom miejsca, tam były trzewiki od *Szwabego*, skład rycin stante pede założony przez wędrującego włocha z Kalisza przybyłego, tam nareszcie w stosownie na to urządzonéj budzie mieściła się strawa dla duszy t. j. księgarnia, niewiemy czyja bo bez firmy, tam nakoniec znajdowała się *Kosmorama*, któréj nikt nie oglądał. Optyk jakiś ze Strasburga rok rocznie wprost na Łowicz zmierzający, polecał się się także wyrobami swemi. Na Zduńskiéj ulicy miejscowi tylko handlarze się ulokowali. Na »Końskim targu« także futra, rekawicznicze wyroby Poznańskiego z Kalisza, ubiory męzkie Żygardłowicza, na ulicy zaś »Gliszki,« pojazdy z Łodzi od rękodzielnika Kunkla, bryczki z Końskich, wozy, wózki, osełki i kamienie młyńskie i t. d.

Z zabaw: był tam teatr na Końskim targu obok restauracji Warszawskiéj (ale miejscowéj) pod zarządem p. Okońskiego z m. Sierpca przybyły, a następnie do Rawy przenieść się mający.

16go pierwsza była reprezentacja, grano: Mieszczanie i kmiotki; 19go Zrzędność i przekora (hr. Fedro), Doktór medycyny (Korzeniowskiego), Powrót marynarza; 20go Opieka wojskowa (Bogusławskiego) i Skutki oddalenia (Jasińskiego). Na tém ostatniém widowisku był sam autor Opieki wojskowéj, i z Kutna przybyli z trupy pana Stobińskiego aktorzy panowie Le Brun i młody Stobiński. Na pochlebną wzmiankę zasługują: Okoński dyrektor, jako artysta dobrze ze sceną oswojony i w grze swojéj naturalny, żona jego i syn, Paszkowski w humorystycznych rolach, Krajewski w komicznych, Misiewicz jako amant, i żony tychże; wcale nie złemi są artystkami. Życzymy powodzenia Okońskiemu bo na to zasługuje. Dnia 20 b. m. i r. Samuel Kossowski w sali gimnazjalnéj dawał koncert na violoncelli, w jednéj czwartéj części na szpital miejscowy świętego Tadeusza, o czém już przylepione afisze w Skierniewicach nas uprzedziły, osób było tyle ile i na Kątskiego koncercie. Grał kompozycje Servego i swoje jako to: Słowiański wianek, Karnawał wenecki i Wspomnienie Szopena. Syn jego grający na fortepianie okazał zdolność nie małą. Rajczak trąbił u Szyndla dawniéj (dziś Wisnowskiego), a grą swoją budził powszechną sympatję, tak dalece, że zwyczajem jarmarkowym po skończoném graniu, jarmarkowicze odprowadzali całą jego kompanję do mieszkania gdzie stoi, trzaskając z pejcz i wtorując orkiestrze. Jakobi, znany w Warszawie skrzypek, grał u Szczycińskiego, panny Hübenthal gwizdały u Antoszewiczowéj, było jeszcze kilka innych muzyk jak np. ów mały chłopiec co to po Warszawskich ulicach grywa nieproszony, p. Rozbicki grający na gitarze z towarzyszeniem śpiewu od niejakiego czasu na stacji kolei w Rokicinach, przebywający, także gościł w Łowiczu. A Pitié ów sztukmistrz na kuli niewiadomo czy okulawiał, bo był spodziewany a nie przybył.

Na zakończenie dodać winniśmy, iż prócz kilku murowanych domków, żadnéj nowéj budowli w Łowiczu nie widzieliśmy, uważaliśmy nadto jedną nową okoliczność, za którą bardzo dziękować powinni przyjeżdżający, a tą jest, iż uczciwy zakrystjan pięknéj Łowickiéj kollegiaty, pomimo skończonych w tejże nieszporów, oczekiwał na ciekawych zwidzenia tego przybytku, oprowadzał ich, objaśniał, a nawet oświecił w cieniu będący portret księdza *Oporowicza* archidjakona, którego wizerunek przedstawia owe upośledzenie jakie miał od natury to jest: czworo oczów, dwa nosy i dwoje ust.

Pani Aleksandra Petrów uzyskawszy zezwolenie Rządu na wydawanie tu pisma perjodycznego dla użytku ludu, postanowiła rozpocząć wkrótce to wydawnictwo. Dobrze zrozumiany układ pisma tego rodzaju a nie wątpimy iż pani Petrów potrafi postarać się o potrzebne i odpowiednie ku temu środki, wiele przynieść może korzyści. Wszakże *Kmiotek* w takichże samych zamiarach przez pana Leśniewskiego wydawany utrzymał się u nas lat kilka. Potrzeba więc tylko dobrej woli i wytrwania, a istnienie pisma będzie zapewnionem, zwłaszcza że pani Petrow, jak sama utrzymuje, nie idzie wcale o zyski.

Takie pismo powinno być prenumerowane przez wszystkich obywateli ziemskich, przez wszystkich właścicieli fabryk, zakładów, rękodzielń, przez wszystkich majstrów rzemiosł i innych tego rodzaju przemysłowców, a to na użytek podwładnéj im czeladzi; będzie to we własnéj ich korzyści, bo zasady moralne w takiem piśmie objawione i skreślone w sposób przystępny dla prostego ludu, muszą z konieczności wpłynąć na podniesienie moralności i wykorzenienie wad niższą klassę ludności trapiących. A wszakże czeladnik trzeźwy i pracowity, a wszakże chłop oświecony w prawidłach religji i moralności, są skarbem dla tych, którzy użytkują z ich pracy. A czyż to nie może wpłynąć także zbawiennie na klassę służących o których ciągłem demoralizowaniu się częste nas dochodzą skargi. Oprócz dobrego przykładu jakim panowie na nich wpływać powinni, ten rodzaj prenumerowanego dla nich pisma byłby ponętną nowością. W niedzielę, kiedy zatrudnienia domowe dają im chwilę spoczynku, zamiast zajmować się w domu plotkami albo potajemnie wylatywać do szynku, taki lokaj lub kucharka mogliby sobie czytać różne *historje* przystępne dla nich. Podobałoby się to im niewątpliwie, najprzód jako małpowanie panów, że i oni by mieli swoją *gazetę* umyślnie dla siebie wydawaną, a potem wprawiliby się powoli i zasmakowali na prawdę w tém. Za przykładem szkółek niedzielnych rzemieślniczych, które w swoim zakresie rozszerzają oświatę, panowie właściciele wiejscy starać by się powinni o urządzanie tego rodzaju instytucji w dobrach do nich należących. Kazania nie zawsze starczą, a trzeba właśnie starać się od najmłodszego wieku wpajać te zasady, które już dojrzałym trudno przybrać, jeżeli w początkach szczepione nie były. Taki to jest najbliższy i najskuteczniejszy sposób działania i tego ominąć nie wypada, zwłaszcza że jest w ręku panów a wprowadzenie go w czyn nie wiele kosztów za sobą pociąga. Niech się wszyscy czytać nauczą, a poprawa obyczajów sama z siebie przyjdzie potem.— Największą z tego korzyść sami ci panowie osiągną.

Przytoczę tu zdarzenie, którego byłem świadkiem a które dowodzi, jaki zdrowy i żywotny jest w pewnéj części naszego ludu pierwszy że tak powiem pokład religijny i jak śmiało na nim budować można.

Idąc w tych dniach ogrodem Saskim spotkałem dwie kobiety podeszłego już wieku uginające się pod ciężarem obrazu Najświętszéj Panny Marji w kształcie ołtarzyka, z firaneczkami, kwiatami, wstążkami, ozdobami, słowem z całym przyborem procesjonalnym, który niosły na drążkach.

— Cóż to za obraz —zapytałem — i gdzie go niesiecie?

— A to proszę pana —odrzekła mi jedna z nich, stawiając dla chwilowego wypoczynku drążki na ziemię— ołtarzyk ten pochodzi z kościoła XX. Karmelitów na Lesznie i tam go odnosimy, bo był pożyczo-kompanji, która temu miesiąc odeszła do Częstochowy.

— A dla czegóż nie wraca z kompanją?

— Ot proszę pana, zwyczajnie nie ma co mówić głupota ludzka i koniec. Jak im co w łeb wlezie, to i samego Pana Boga nie boją się obrazić. Do niesienia tego obrazu było wyznaczonych dwanaście osób i zmieniali się po cztery co parę wiorst. Ja należałam do tych dwunastu. Wszystko to było dobrze dopókiśmy tam szli. Ale po odprawionem nabożeństwie, kiedy każdy swoje wotum wypełnił, jak to pan wie, człowiek po wielkiem zmęczeniu potrzebuje trochę wypocząć. Więc nim się wszyscy napowrót zebrali, rozbiegło to się tu i owdzie jak kto mógł i gdzie mógł, i nawet wielu trochę sobie pohulali, a przytem kupowało się tam różne rzeczy, świętości i inne gościńce, dość powiedzieć, że u wielu nie starczyło grosiwa na powrót. Kiedy się więc znów kompanja zebrała, siaki taki się skarżył że nie ma za co jeść w drodze kupić. Jeszcze z początku szło to jako tako, ale na wpół drogi ci co nieśli obraz stanęli, i położyli go na ziemi nie chcąc ani kroku daléj ruszyć. A ja im.

— Bójcie się Boga ludzie, toć chcecie chyba Najświętszą Marję na drodze zostawić.

A oni.

— A kiedyż sił nie mamy żeby daléj dźwigać, to wolimy pójść luzem, będzie lżéj dla każdego.

A ja im znów.

— Toć przecież trzeba coś obmyślić, zmiłujcie się to ja wam pomogę.

— E daj sobie wasani pokój, rzekł jeden z nich dawny fornal, a trochę pijak bom go znała dobrze, kiedy wasani chcesz żebyśwa go nieśli, to nam wasani kup wódki i jedzenie, a inaczéj niechaj tu sobie do sądnego dnia zostanie, ja się po niego nie schylę; jeżeli wasani masz pieniądze to poradź na to.

Bogać bytam u mnie się co znalazło rzekłam im, ale kiedy takie fanabarje stroicie, to idźcie sobie, kto inny się znajdzie.

Ale nie znalazł się kto inny i ja sama zostałam się przy obrazie.

Więc niosłam go jak mogłam, to przenosiłam kilkanaście kroków obraz, to znowu wracałam po drążki, i tak uszłam z jakie półtory mili, aż się znalazł poczciwy chłopek który mnie dowiózł do najbliższéj stacji machin żelaznych, i tam wyprosiłam u tych dobrych panów co to są nad lewantywą żeby i obraz i mnie kazali przesłać do Warszawy.

I tak się stało proszę pana, a teraz z sąsiadką Maciejową obraz odnosimy do kościoła, bo jakby się księża dowiedzieli że kompanja wróciła bez obrazu, i że to taki jest niepoczciwy lud, toby już nie chcieli obrazu żadnéj kompanji pożyczyć, — a jak tu iść, w drogę bez błogosławieństwa Bożego? Jakie to proszę pana bestjalskie ludzie na świecie.

I skończywszy opowiadanie swoje tą energiczną admonicją, kobiecina podniosła drążki i udała się w dalszą drogę.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A F R Y K A.

— W Tunis przygotowuje się nowa wysyłka 6.000 ludzi do Konstantynopola. W Tripolis okazuje się potrzeba nowych posiłków dla przytłumienia powstania. (Tak donoszą z Liworno 15 września do *Oest. Corresp.*)

— Według doniesienia jakie paropływ *Telegraf* przywiózł do Marsylji, wice-król egipski Said pasza zachorował na wyspie Malcie i powrócił do Alexandrji. (*Neue Preussische Zeitung*).

A M E R Y K A.

— Poczta z wysp Antylskich nadeszła do Southampton, nie zawiera ważnych politycznych wiadomości. Wiadomości z Peru donoszą, że jenerał Castellas został posunięty na stopień jenerała dywizji. W Boliwji wybory na prezydenta skończyły się na korzyść jenerała Cordoba, zięcia teraźniejszego prezydenta jenerała Belzu.

Komisarz wojskowy nazwiskiem Llamas został skazany na destytucję za to, że przywłaszczył sobie 14 tysięcy dolarów z kasy rządowéj. Prezydent Belzu odrzucił ten wyrok i kazał winnego rozstrzelać w ciągu 24 godzin, pomimo prośb i wstawienia się księży i zakonnic, które błagały dla niego o łaskę.

W Chili kilka domów handlujących zbożem zbankrutowało. (*Indep. Belge*).

A N G L J A.

Londyn 18 Września. Wczoraj odbyła się w Plymouth z wielką uroczystością instylacja dr. Wanghan na tytularnego biskupa tamtejszéj katolickiéj dyecezji. Obrzęd ten został dopełniony przez kardynała Wiseman.

— Piszą z Balmoral 16 b. m. Jéj Kr. Mość w towarzystwie księcia Alberta i księcia Fryderyka Wilhelma pruskiego, zwidziła wczoraj (15) obóz górali Forbes nad brzegiem rzeki Dee. Przyjmował Jéj Kr. Mość sir Ch. Forbes, a mężowie klanu wykonywali rozmaite narodowe igrzyska. Księciu Fryderykowi Wilhelmowi towarzyszył jego przyboczny adjutant kapitan v. Heine. Po południu książe Albert ze swoim gościem i lordem Granville udał się na polowanie do Abergeldsewords.

— Jest to bardzo upokarzającem dla Anglji, mówi torysoski *Press*, że dotyczas wszystkie powodzenia w Krymie zawdzięczamy Francuzom. Francja wykonała więcéj niż na jéj część przypada we wspólnéj robocie, a Anglja nic nie zrobiła. (*Neue Pr. Zeitung*)

— Czytamy w *Times* z 18 września, między innemi co następuje:

Wczoraj podaliśmy wiadomość telegraficzną, otrzymaną przez Tryest przed pocztą indyjską. Od téj pory otrzymaliśmy listy i dzienniki przez Marsylję. Podajemy tu listy naszych korrespondentów z Bombay i Kalkuty.

Bombay, 13 sierpnia.

Powstanie Santalów, o którego początku byłem w stanie podać wam niektóre wiadomości w moim ostatnim liście, nie zmniejsza się wcale w gwałtowności, pomimo kilku ważnych porażek. Cały kraj pomiędzy wzgórzami Radżmahal i Gangesem z jednéj strony, rozciągający się od stóp tych pagórków do Buoduna po drugiéj stronie, jest w ręku powstańców.— Niepodobna uzyskać szczegółowych i ścisłych wiadomości o ruchach powstańców i wojsk przeciw nim wysłanych, a to z powodu przeciętych kommunikacji i ogólnego postrachu. Ostatnie jednak listy donoszą o zrabowaniu Radżmahal, gdzie mieszkańcy europejscy uratowali się jedynie zabarykadowaniem w meczecie, dopóki nie wybawiło ich z tego niebezpiecznego położenia przybycie oddziału sipojów. Podobno pomiędzy Colgong a Radżmahal powstańcy zburzyli 150 wiosek; wszędzie po kraju spotykano okrutnie pokaleczone ciała mężczyzn, kobiet i dzieci. Niepodobna nateraz ocenić strat w zabitych. Krajowców jednak niezmierna liczba życie stracić musiała; następny fakt może dać dobre o tem wyobrażenie: pewna osoba widziała nie mniéj jak 16 trupów mężczyzn, kobiet i dzieci w wiosce spalonéj koło Colgong. Dotąd jednak to tylko z pewnością powiedzieć można, że kilkaset mil kwadratowych kraju, niegdyś pokrytych fabrykami indyga i kwitnącemi wioskami, pozostawało przez ostatnie trzy tygodnie najzupełniéj na łasce dzikich, że tak fabryki jak wioski zostały zrabowane i spalone, że mieszkańcy tak europejczycy jak krajowcy zmuszonymi byli szukać w nagłéj ucieczce, i to nawet nie zawsze się udawało, środków uniknienia gwałtownéj śmierci.

Raporta o przyczynach, które wywołały ten nagły i niespodziewany wybuch, są dotąd tak rozmaite i sprzeczne jak raporta o jego postępie, i muszą tak pozostać, dopóki spokój jako tako przywróconym nie zostanie. Zdaje mi się, iż wspomniałem w ostatnim moim liście przyczyny głównie podawane: ucisk ze strony urzędników kolei żelaznych, bo nie płacą za robotę i żywność a uwodzą im żony;— zbliżanie saméj kolei żelaznéj do ich okolic wywołała obawę że ich kraj zostanie zabrany, albo co najmniéj że ich leśna strona będzie wytrzebioną dla zrobienia miejsca cywilizacji, któréj ocenić ani pojąć nie mogą;— zjawienie się króla jakiegoś cudownego rodu, pod którego przewództwem sądzą się przeznaczonymi do wygnania z kraju Anglików. Gwałtowny wybuch fanatyzmu, jaki to ostatnie poduszczenie miało wywołać, nie bardzo się zdaje zgadzać z tém, co wiemy o religii tych szorstkich gorali. Żeby nauczyciele prostego i barbarzyńskiego bałwochwalstwa, z mitologją, która przyrównana do indostańskiéj jest nędzotą, nie przywięzującą wcale świętości do życia krowy, nie mającą rozróżnień kastowych, mieli wywołać taką wrażliwość na obrazę ich religji, taką gorliwość w odparciu jéj przeciwników, zdaje się rzeczą niepodobną, w braku zwłaszcza dowodu by jakąkolwiek wielką obrazę ich wierze wyrządzono. Prędzéj przypuszczałbym, że koléj żelazna, albo z powodu posuwania jéj ku ich krajowi, albo z przyczyny jakich nadużyć ze strony osób przy niéj użytych, (o czém raporta dopiero po fakcie złożonemi zostały) łączy się z nagłym wybuchem wściekłości ze strony plemienia, które pomimo wielu wad dzikim właściwych, posiada jak mówią uczciwość i dobréj wiary zamiłowanie, niezwykłe pomiędzy krajowcami Indji.

Cierpimy tu wiele z powodu suszy, która w istocie stała się zatrważającącą. Od miesiąca ani razu dobry deszcz nie padał, morze i niebo w ciągu ostatnich kilku dni przybrały zwykły pogodny pozór, a sina woda nęci statki rybackie do wypłynięcia przed zwykłym czasem. Mieliśmy ledwo połowę zwykłéj dorocznéj ilości deszczu, a chociaż niektóre strony kraju szczęśliwszemi były pod tym względem, w drugich pierwsze sprzęty zostały w niwecz obrócone. — Jeżeli więcéj deszczu nie spadnie, głód i choroby czekają nas w przyszłéj gorącéj porze roku. Susza połączona z spadaniem cen bawełny i towarów bawełnianych w Anglji, oddziałała niekorzystnie na targ tutejszy towarów łokciowych, jedyną gałęź handlu ogólnie czynną w téj porze, a od czasu ostatniéj poczty i ceny spadły i mniéj kupujących było. (*Times.*

— *Times* z dnia 18-go września, donosząc o przejściu wojsk Cesarsko-Rossyjskich z południowéj do północnéj części Sebastopola, takie o tym wypadku czyni uwagi pomiędzy innemi:

Dzisiejszy tryumf przedewszystkiem nie stanowi tytułu do czysto narodowéj sławy. Dla czegóż Londyn nie illuminuje? Dla czegóż zewnętrzne oznaki radości pozostawiono tylko działom Parku i Toweru, francuzkiéj ambasadzie, dzwonom niewielu kościołów, ogniom radosnym w Balmoral i podobnym w Woolwich? Po prostu pewno dla tego, że Opatrzność naznaczyła nam tylko drugie miejsce w tryumfie. Chociaż to była jedna armja i plan jeden; chociaż w niektórych miejscach francuzi tak dobrze pobitymi jak my zostali; chociaż, jak sami Rossjanie mówią, próżno atakowano Redan, chyba dla uwiedzenia nieprzyjaciela, bo nie mógł być zatrzymanym; pomimo tego fakt stoi, że pobitymi zostaliśmy w punkcie, przeciw któremu działać nam przyszło. Piszemy więc nie z dumą tryumfu ale z racjonalnem obliczeniem, że dziś jesteśmy bliżsi celu, że mamy to, nad czemeśmy pracowali i dla czego cierpienia znosili. (*Times.*)

F R A N C J A.

Paryż 19 Wrzesnia. Wiadomości nadeszłe z rozmaitych departamentów, mianowicie z Lyonu i Orleanu, donoszą ciągle o smutnych stosunkach, będących następstwem drożyzny wiktuałów i o małych zawichrzeniach miejscowych z tego powodu, nietyle zatrważających ile zasmucających.

— Tłómaczą tu obecnie w sposób bardzo zaspokajający dla Europy, posłanie dwóch okrętów angielskich w stronę morza Śródziemnego. Zapewniają że statki te mają tylko ukarać korsarzy w Riff na brzegu marokańskim, od których przed niejakim czasów doznano obrazy. Niektóre osoby jednak czynią tu uwagę, że okręty tak wielkich wymiarów i siły nie będą mogły skutecznie wypełnić tę misję. Z drugiéj strony przypuszczają i to z wielkiem prawdopodobieństwem, że statki angielskie zatrzymają się najprzód w Lizbonie i tam czekać będą na odpowiedź króla neapolitańskiego, która dzięki pośrednictwu Austrji będzie zapewnie pojednawczą.

— Wystawa przedmiotów tanich, tak zwana galerja ekonomji domowéj, już jest skompletowaną; jest tam wiele przedmiotów niewłaściwych i zanadto jeszcze drogich, ale między innemi ubiory przedstawiają taniość niesłychaną; damy tu próbkę.

Kompletna garderoba, któréj porządny mieszczanin nie powstydziłby się wcale, kosztuje 45 fr., nieco mniéj wykwintna, ale mogąca służyć za strój świąteczny dla robotnika, 22 fr., a mianowicie:

	1 rodzaj		2 rodzaj	
Pantaljony gotowe z dobrego sukna fr.	7	»	5	»
Palto-surdut takiż	14	»	6	25
Kamizelka	3	25	1	80
Koszula	2	96	1	25
Buty	6	50	3	»
Kapelusz jedwabny	8	»	—	—
Czapka sukienna	—	—	1	60
Pończochy lub skarpetki	1	20	1	»
Rękawiczki	1	»	0	75
Halsztuch czarny jedwabny	1	»	0	75
Chustka do nosa	0	50	—	—
Razem	45	41	22	20

Meble i sprzęty domowe są także bardzo tanie, ale wszystko przewyższa cena czapeczek słomkowych dla dzieci, bardzo ładnie plecionych, które dostać można za 10 a nawet 7 centimów ($2^1/_2$ — $1^3/_4$ kopiejki).

— Czytamy w *Gazette du Midi*: Wczoraj rozeszła się w Marsylji pogłoska, że znaczna liczba wychodców rewolucjonistów (mówiono że do 500) przeszła przez granicę hrabstwa Nicei i udała się do departamentu Var. Rzeczywiście 400 ludzi wyszło z Auhibes i Canes, udając się na most w Var, a inny oddział wysłany został morzem z Tulonu na to samo miejsce. Jednocześnie jenerał dowódca dywyzji wojskowéj wysłał z Marsylji oddział 89go pułku linjowego i szwadron żandarmerji na obserwację do Brignoles. Ale wkrótce dowiedziano się, że rząd sardyński schwytał przywódcę tych demagogów francuskich i cały tłum się rozproszył. Wychodcy z Nicei mają być oddaleni w głąb Piemontu.

— Wczoraj według dorocznego zwyczaju odbyły się na rynku des Innocents ogłoszenie i procesja królowéj *dyń*. Tegoroczna królowa urodziła się i wyhodowała w St. Mandé. Waży ona 158 kilogramów i ma przeszło 3 metry obwodu. *Independ. Belge*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 18 Września. Wczoraj bardzo żywo zajmowano się tu wypadkami jakie miały miejsce w Eskurialu w przedmiocie wewnętrznego uregulowania pałacu. Mówiliśmy już, że Królowa nic nie wiedziała o szczegółach tego regulaminu. Dzienniki progresyjne i ministerjalne zaprzeczały wieściom jakie biegały w tym przedmiocie. Regulamin został zatwierdzony przez radę ministrów, a kiedy przyszło do wprowadzenia go w wykonanie, Królowa podmówiona zapewnie przez wysokie wpływy otaczające ją, stawiła niezwykły opór. Miała ona oświadczyć jenerałowi Zabala, że gabinet przywłaszczając sobie prawo mianowania osób składających jej dwór, może usunąć członków teraźniejszych służby pałacowej (*la Servidumbra*), ale nie ma prawa narzucać Królowej osoby w których ona nie może położyć zaufania.

— Marszałek O'Donnell udał się znowu do Eskurialu, ale nie mógł rozwiązać trudności, nawet mówią, że podał się do dymisji, która naturalnie nie została przyjętą. Jenerał Zabala przybył tu wczoraj z rana o godzinie dziesiątej a o wpół do jedynastej odjechał znowu z księciem Witorji.

W chwili kiedy to piszę nie wiemy jeszcze czy trudności te zostały usunięte. Wczoraj do godziny szóstej wieczorem Królowa oświadczyła stanowczo, że zezwoli na oddalenie wszystkich urzędników pałacowych którym gabinet nie ufa, ale że nie przyjmie żadnej osoby wybranej przez ministrów bez jej przychylenia się. Jest to wypadek który może stać się bardzo ważnym.

Obawiano się przez chwilę powstania w duchu socjalistów w prowincji Walencji. Nie ulega wątpliwości, że kilku wichrzycieli uorganizowało tam tajne towarzystwa. Posłano w okolice Segorbji kilka kompanji piechoty. Powstańcy mieli opanować cytadellę Murviedro położoną o milkę od morza a o pięć mil od Walencji, ale zapewnie zaniechali tej operacji w obec tak znacznych znowu przybyłych posiłków.

— Listy z Lizbony dochodzą do 10 b. m. i nie zawierają nic ważnego. Minister angielski przybył tam aby być obecnym przy koronacji młodego Króla.

— Cholera zdaje się chcieć nas zupełnie opuścić. Od kilku dni przypadki śmierci są bardzo rzadkie.

(*Independance Belge*).

Madryt 18 Września. (Drogą telegraficzną). Wykupiono tu za 3 miljony realów papierów długu krajowego.

Przedano dóbr narodowych za 12 mil. realów. Czysty zysk skarbu przy tej operacji wynosi 5 i pół mil. realów.

— Nie potwierdza się żeby karliści zjawili się w Biskai.

— Dwór powróci do Madrytu 25 b. m.

(*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola do Gazety *Nord*:

Od dwóch dni ogłuszeni jesteśmy nowemi hymnami zwycięstwa. Sprzymierzeni zapewniają że tym razem zniszczyli armję rossyjską nad Czernaja, ale ani jeden Turek nie chce temu wierzyć. Trudno zgadnąć jak się rzecz ma istotnie, w obec pewności z jaką mówią sprzymierzeni i wprost przeciwnéj pewności z jaką Turcy niezachwianie nie wierzą, licząc tylko ładunki ranionych przybywające z morza Czarnego. Ile razy zapowiadają nam tu jaki ważny zamach w Krymie, turcy mówią między sobą: »każemy jakiemu przewoźnikowi w Bosforze liczyć łodzie z ranionemi udające się do różnych cyrkułów Stambułu, a będziemy wiedzieli czego się trzymać.«

Stronność tych poważnych Turków dla ich nieprzyjaciół Rossjan, zaczyna naprawdę być gorszącą. Pokładają oni teraz nadzieję w swoich przeciwnikach z takim uniesieniem i stanowczością, jak ją pokładali w 1853 r. w sprzymierzonych. Kiedy się rozeszła tu wieść, za któréj prawdziwość nie ręczę, że Rossjanie cofnęli z pod Erzerum, Turcy to cofnięcie przypisali niezmiernéj ich względności nawet w czasie wojny dla dobra państwa ottomańskiego, i uszanowaniu ich dla praw monarszych Sułtana. To może się wydawać dziwnem, ale trzeba wiedziéć że między zachodem i wschodem jest większy chaos polityczny i moralny, niż odległość jaka dzieli te dwie okolice świata. Możemy zaręczyć, że gdyby Rossjanie pospiesznemi marszami postępowali przeciw Konstantynopolowi, ludność téj stolicy w swoim dzisiejszym optymizmie co się tyczy Rossjan, zamiast upatrywać w tem projekt napaści lub podboju, widziałaby w tem tylko prosty pośpiech przyjaciela, w chęci uwolnienia Turcji od jéj ciemiężycieli sprzymierzeńców. Takie jest moje przekonanie i ono jest oparte na uczuciach mas, którym przypatruję się z uwagą i którym przyznaję tem większą ważność, im bardziéj powaga polityczna niknie w sferze rządowéj w Turcji, pochłaniana przez wpływy obce. Ręczę za to, że sami sprzymierzeni nie łudzą się w tym względzie i podzielają moje przekonanie.

Misją pana Thouvenel było podnieść rząd turecki w opinji ludu; temu to przypisać należy jego nadzwyczajną uprzejmość dla ministrów tureckich i jego umiarkowanie. Dziś wyczerpał on wszystkie środki prowadzące ku temu celowi i nie powiodło mu się wcale. W Pera od kilku dni biega już wieść, że miesiąc miodowy między nim i lordem Redcliffe zbliża się do końca i że lada dzień dowiemy się o porządnéj sprzeczce małżeńskiéj.

Jeden z wysokich dygnitarzy tureckich, opowiadał niedawno swoim przyjaciołom, że minister spraw zagranicznych Fuad Efendi, żegnając się z panem Wildenbruch, posłem pruskim, który obecnie znajduje się za urlopem w Berlinie, powiedział mu między innemi: »Ponieważ rząd wasz interesuje się utrzyma-

niem państwa tureckiego, chciejcie poprosić waszego króla w Berlinie, aby uczynił wszystko co mu jego rozum doradzi, w celu przyspieszenia ile możności zawarcia pokoju, bo jeśli wojna się przedłuży, wkrótce jeśliby kto chciał szukać Turcji, aby jéj przynieść pomoc, nie znajdzie jéj chyba na mapie.

Te słowa ministra spraw zagranicznych wyrażają opinję wszystkich jego kolegów gabinetowych i całego ludu. Oby oni wszyscy mylili się w tym razie tak jak Fuad-Efendi omylił się fatalnie w 1853 roku, kiedy będąc ministrem spraw zagranicznych dał się zbłąkać radom pana de Lavalette, ambasadora francuskiego, tak dalece, że umyślnie wywołał zerwanie z Rosją. Obudzając niesnaski między wielkiemi mocarstwami przez niesłychane intrygi w sprawie świętych miejsc. Porta sądziła wówczas, że będzie używała zupełnego pokoju wśród starcia obrażonych miłości własnych i interesów tych którzy z równem prawem tytułowali się sprzymierzeńcami Turcji. Zapomniała ona mądrego przysłowia tureckiego: »Wśród toczących i trącających się kamieni, jaja się tłuką.«

Legja anglo-turecka nieustannie jest wzmacniana kontyngensami które do niej przybywają z prowincji. Ale te kontyngensy zaledwie wystarczają na zapełnienie próżni jakie w niej sprawia dezercja. Na nieszczęście dla kraju, dezerterowie, to jest większa część rekrutów którzy otrzymali premjum za przyjęcie służby, nie zaraz chcą wracać do swoich domów, jeśli je mają. Dość byłoby poprowadzić to wojsko do Azji, aby w bardzo krótkim czasie cała ludność prowincji Trebizondy, Synopy i Erzerum, wezwała głośno Rosjan ku swojej obronie.

Po wielu doświadczeniach, mianowicie po okropnościach w Dardanelach i całej prowincji Czuna-Kule, sprzymierzeni jak się zdaje przekonali się nakoniec o prawdzie tego co im od samego początku Turcy powtarzali, to jest, że baszy-buzukowie nie dadzą się kierować oficerom europejskim, dziś więc zdecydowano się powierzyć ich Omerowi-paszy. Ten aby ich utrzymać w karności, chce mieć ze sobą cały kontyngens armji tureckiej znajdującej się w Krymie, nie wyłączając garnizonu Eupatorji. W ten sposób myśli on utworzyć korpus 50 do 60,000 ludzi dla prowadzenia kampanji w Azji. Chodzi tylko o to czy on przybędzie na czas aby ocalić Kars i Erzerum. Podstawą jego operacji według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie Trebizonda. Mówiono wprawdzie o wyprawie do Batum, dla wzięcia armji rosyjskiej z tyłu. Ale zapewniają tu, że to byłoby rzucać się na niepodobieństwo, bo nie ma podobieństwa komunikacji między Batum i środkiem kraju, którędyby mogła przestąpić armja.

W ogóle Turcy nalegają o odwołanie ich armji z Krymu, bo sądzą, że gdy sprzymierzonym wypadnie wsiąść na statki, Turkom powierzoną zostanie straż przykopów, i że oni zupełnie wpadną w ręce nieprzyjaciół, coby ułatwiło wykonanie dawnego projektu zajęcia Konstantynopola w zupełnie wyłączne posiadanie.

— Według doniesień otrzymanych przez *Nord D. Ztg*, armje w ostatnich czasach bardzo wiele ucierpiały skutkiem zmian temperatury w Krymie. Były dnie w których gorąco dochodziło do 31 stopni, a w nocy termometr często spadał do 3 lub 4 stopni. Te zmiany szczególnie szkodliwe są dla oddziałów świeżo przybyłych, które zwykle jakiś czas muszą obozować pod płóciennemi namiotami. Brygada francuska jenerała Sol, w pierwszych dniach po przybyciu do Krymu, miała już kilkaset chorych. Na półwyspie pozostają tylko tacy chorzy którzy nie wytrzymaliby podróży, reszta wysyłaną jest do szpitali w Bosforze.

— Korespondent *Gazety Augsburgskiej* pisze do niej pod datą 20 sierpnia z Konstantynopola:

Niektóre dzienniki które nie mogą darować Austrji, że przez swoją postawę nie dopuściła powszechnej wojny, utrzymują, że powaga i wpływ tego państwa znacznie upadły w Konstantynopolu. Ci którzy znają stan rzeczy jaki ciąży na Turcji, wiedzą doskonale, że z wyjątkiem kreatur mocarstw protegujących a raczej panujących w Turcji, wszyscy muzułmani jęczą na widok przedłużającej się walki która pochłania ostatnie zapasy i źródła zasiłkowe państwa, nie obiecując żadnego korzystnego rezultatu. Wspomnienie dawnego internuncjusza austrjackiego pana v. Bruck, obudza tam żywe żale, ponieważ z doświadczenia nauczono się oceniać trafność jego opinji, kiedy po cofnięciu się Rosjan za Prut, zaproponował on Porcie drogę pojednawczych negocjacji, jako nakazywaną przez własny interes Turcji.

Przyznać należy, że rady Austrji nie są już tyle słuchane w dywanie, ale czyliż gabinet turecki ma prawo słuchać, chcieć, lub czynić co bądź z własnej woli. Dobrzy przyjaciele Turcji codzień lepiej się w niej rozsiadają. Galata Seraj, dawna szkoła lekarska, został przez Anglików zmieniony w stajnie i magazyny. W Skutari, Anglicy wyprosili mieszkańców ze wszystkich domów w około koszar które zajmują i na rogach wszystkich sąsiednich ulic czytamy napisy: Queen Street, Clarendon Street i t. p. W około Tophane Francuzi pokrywają obszerną przestrzeń murowanemi budynkami, jakby obecność ich w tem miejscu miała być wieczną. Flaga francuska powiewa na wszystkich ulicach.

— Piszą z Konstantynopola do *Gazety Trjestyńskiej:*

Ciągle spotykamy patrole na ulicach Konstantynopola, nieustannie odbywają się poszukiwania w zakładach publicznych i w prywatnych domach, ukazy sądów wojskowych sypią się jak z worka w dziennikach miejscowych, wszędzie słychać skargi na uciski władz wojskowych. Te środki surowości mają za powód a raczej za pretext wypadki dezercji, które równie są częste w kontyngensie anglo-tureckim jak i legji cudzoziemskiej francuskiej. Francuzi okazują się jeszcze nieco względnemi w podobnych przypadkach, ale Anglicy nie mają litości.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 23 sierpnia w dzienniku *Independance Belge:*

W skutku rozmowy której jenerał Pellisier żądał w dniu 19 b. m. od admirała Bruat, wszystkie fregaty przewozowe zostały wyprawione do Francji. Nikt nie wie w jakim celu. Widzieliśmy już przepływające w Konstantynopolu *Cafarelli* i *Sane*, co chwila oczekujemy kilka innych. (*Jour. de St. Pet.*)

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

— He he he! zdziwisz się pan. Ten Bartek jest tutejszym.... Jankiem.

— Co słyszę! To niepodobna! Wszak poszedł na Sybir.

Opowiedział p. Piotr jak doszli téj prawdy przez zdjęcie peruki; dodał okoliczność ważną, bo rzecz sprawdzającą o gwałtownéj śmierci marty z samego jéj żalu, i że malca jéj synka należałoby natychmiast zabrać do dworu.

Wybuchy radości gospodarza silniéj się wzmogły; biegał po pokoju, zacierał ręce, przyskakiwał po kilka razy ku Wacławowi z objawieniem wzrastającéj wdzięczności że go oswobodził od napadu zaciętego wroga, co nawet z kopalni sybirskich wymknąć się potrafił, aby tu zemstę wywierać. Ale dostrzegłszy zimne, obojętne wejrzenie i jakby smutek w twarzy młodzieńca, bada go:

— Czemuż Wacławku coś nie rad jesteś? Czy radość którą mnie sprawiłeś, nie miłą jest tobie?

— Panie! na mnie ciąży wina przed Bogiem i sumieniem. Uderzając w zbójcę, dwie razem niewinne istoty zabiłem: Martę i jéj syna. A nakoniec i ten łotr, ten złoczyńca, chociaż zasługiwał na śmierć, ale niechby kto inny był go zgładził. Potrzebaż było aby los mnie na to przeznaczał! Wszak w maleństwie Maryni Janek w łaskach u jéj rodziców, często ją pieścił na swém ręku, on ją w dziecięcych latach zabawiał, ona go z żalem aż dotąd wspomina.... A taż biedna cale życie Marta!... Boże! własne serce oburza się na mnie.

— O! jakże Bóg łaskaw, że dziecie moje, takiemu sercu przeznaczył! Ale w błędzie jesteś mój nieoceniony Wacławku mianując Martę niewinną. Wszak ona śpiewała po ulicach, udając warjatkę, że moje trzy wsie pójdą z płomieniem. Zamysł ten Janka był jéj niechybnie wiadomy. I teraz to miało się ziścić ta jéj okropna przepowiednia. Może dniem jednym, może jedną chwilą uprzedziliście zemstę jego na moim domie, na całym majątku, na życiu mojém, żony i dziecka. Ach Boże! błogosław im teraz już dwojgu! Tak, ty istny synu mój Wacławku!

Sciska i przytula go do piersi. Daléj rzecze:

— Przybyli dziś dosyć późno urzędnicy. Jutro pewnie opatrzą Janka. Ale, ale; a gdzie trupy? Czy jest kto przy nich?

Na to p. Piotr opowiedział znamienite w téj sprawie przysługi Artema, pobereżnika z Borówki, który pozostał przy trupach; a gospodarz wydał natychmiast rozporządzenie względem wiejskiéj warty, i aby sierotę Jaśka wzięto do piekarni.

Żadną uwagą nie pocieszony Wacław, biédzi się wspomnieniem owéj chwili w Odessie, gdy Marja, uniewinniając Janka przywiedzionego rozpaczą do zbrodni, łzy lejąc nad Martą, obudziła i w nim współczucie nad dwojgiem tych ludzi tak nieszczęśliwych. — Żałuje że sam raczéj nie zginął z ręki rozbójnika, ona wylałaby łzę żalu. A teraz, jak się pokazać przed nią, kiedy sam w jéj oczach jest zbójcą. Odszedł z panem Piotrém na nocleg do przeznaczonego im pokoju. Ale zasnął na chwilkę aż wówczas, gdy już we wsi i we dworze nikt nie spał, a wszyscy byli zajęci sprawą tak walną.

Urzędnicy, którzy nie we dworze lecz na wsi chcieli mieć kwaterę, oburzyli się nazajutrz powziąwszy wiadomość o nieprawnem zabiciu Bartka. Przyjechali do dworu, i gniewy ich doszły do tego stopnia, że jeden z nich wspomniał nawet iż należałoby postawić wartę u drzwi pokoju, gdzie winny owéj śmierci spał jeszcze. Marszałek nietylko umiał ich zniewolić, aby mu żadnéj nie czyniono przykrości, ale nawet wyznał otwarcie, że on sam podziela z nim tę winę, bo go do niéj zachęcił. Oświadcza nakoniec, że byle przyjęto jego zaręczenie, może niewłaściwe jako współwinowajcy, a on je wyda na piśmie, jako na wszelkie wezwanie sądowe Wacław stawi się osobiście.

Późniéj jakoś to wszystko przybrało postać złagodzoną. Bo téż czy było podobieństwo, iżby kto w powiecie uwierzył, aby marszałek znany z charakteru i z wiadomości prawa, miał być zamieszany w sprawie o zabójstwo?

Zrobiono tajną konferencję ku obronie Wacława, i znalazła się bardzo słuszna wyrozumiałość urzędników. Następnie zajęto się formalném opatrzeniem trupów w towarzystwie powiatowego doktora medycyny. Podano zapytania p. Piotrowi i Artemowi. Pierwszy z nich zeznania swoje podpisał. Zawieszono podobnyż podpis Wacława, szanując potrzebny mu wypoczynek.

Z wywodu sprawy okazało się, że rozbójnik trafiony był w piersi postrzałem śmiertelnym, że rodem jest ze wsi Zarudni, stanu włościańskiego i nazywa się istotnie Janem; że uciekłszy z Sybiru, gdzie za poprzednie zbrodnie był w kopalniach, powodowany zemstą, czychał w lasach do téj wsi należących na sposobność wywarcia swéj zawziętości na dziedzicu tegoż majątku; że w tajnych był związkach z wdową Martą, niegdyś narzeczoną swoją, i co wieczór bywał w jéj chatce; że ostatnim razem p. Piotr i p. Wacław zawiadomieni o tém przez pobereżnika z Borówki Artema, postanowili byli żywcem schwycić go tam i związanego przyprowadzić do dworu Zarudni, jak powrozy przy Artemie na to przygotowane świadczą, a więc nie było zamiarem tych panów popełniać samowolne zabójstwo. Że w celu schwytania Jana nazwanego Bartkiem, czyhali za drzewem na jego wyjście do konia który stał za chatą. Że gdy Artem przyglądał się owemu koniowi, w ówczas na warczenie psa w sieni rozbójnik wyskoczył z chatki, dostrzegł czyhających i rzucił się ku nim, a pan Wacław Radnowicz nie dopuszczając go do siebie, uprzedził zbrodniczy jego zamach wystrzałem z fuzji, a więc mimowolnie zabił go bo w obronie własnego życia. Co do kobiety Marty doktór objawił swoje mniemanie, że z samego żalu za Janem skonała. Przy tém wyjaśnieniu sprawy dano odezwy do panów Piotra i Wacława, aby w zdarzeniu wezwania byli w gotowości stawić się we właściwym sądzie. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lit. Domański Jan ob. z Borowa. — *H. Lip.* Gołembowski Mikołaj ob. z Olszów. — *H. Pols.* Kuczborski Alfons ob. z Uwielinka. — *H. Niem.* Rańkowski Ferd. ob. z Zabrodzia. — *H. Gerl.* Trubecki podpułko. z Petersburga.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Błeszyński Feliks ob. do Młodzianowa, Godlewski Stanis. ob. do Laskowca, Kanigowski Tomasz ob. do Lubojny, Skarzyński Edm. ob. do Popowa.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Zaloty nowomodne. Szał wspomnień. Arlekini.*

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 [25] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.